

SŁAWOMIR CZAPNIK*

Uniwersytet Opolski

ORCID: 0000-0001-6479-5066

Kręte ścieżki emancypacji ludu w Polsce (esej recenzyjny)

Winding paths of emancipation of the people in Poland
(review essay)

CYTOWANIE

Czapnik, Sławomir. 2020. „Kręte ścieżki emancypacji ludu w Polsce (esej recenzyjny)”. *Studia Krytyczne* 9: 43–52.

Korczyński, Piotr. 2020. *Śladami Szeli czyli diabły polskie*. Warszawa: Wydawnictwo RM.

Rauszer, Michał. 2020. *Bękarty pańszczyzny. Historia buntów chłopskich*. Warszawa: Wydawnictwo RM.

Zalega, Dariusz. 2021. *Bez pana i plebana. 111 gawęd z ludowej historii Śląska*. Warszawa: Wydawnictwo RM.

Wstęp

Historycy, patrząc obiektywnie – czyli bez względu na ich świadomość lub owej świadomości brak – są aktorami politycznymi. Eric J. Hobsbawm kiedyś sądził, że dziedzina historii, w odróżnieniu choćby od fizyki jądrowej, przynajmniej nie może szkodzić. Zmienił zdanie. Studia historyczne mogą stać się fabrykami bomb – niczym warsztaty, w których IRA nauczyła się przekształcać nawóz chemiczny w środek wybuchowy. Marksistowski historyk w tym kontekście zwraca uwagę na odpowiedzialność wobec faktów w ogóle i krytyki polityczno-ideologicznego nadużywania historii w szczególności (Hobsbawm 2011, 7).

Autorzy książek Wydawnictwa RM, które jak dotąd ukazały się w serii „Ludowa historia Polski” są w pełni świadomi swej politycznej roli. Ich celem jest próba wyjścia poza fatalną manierę patrzenia na dzieje

* Instytut Nauk o Polityce i Administracji, Uniwersytet Opolski, ul. Katowicka 89, 45-061 Opole; e-mail: czapnik.slawomir@gmail.com

naszego kraju z perspektywy królów, rycerzy czy biskupów. Zamiast tego historię przedstawia się z punktu widzenia zwykłych ludzi, owej *milczącej* – choć, gwoli ścisłości, niekiedy niezwykle głośnej i buntowniczej – większości. A to oznacza, że w przeciągu dziejów kraju głównym podmiotem są chłopcy i wszyscy ci, którzy władzy nie mają, czyli z biegiem czasu – także robotnicy.

Omawiane trzy książki mają charakter popularnonaukowy, przybierając charakter opowieści o doli i niedoli tych, na których opierało się funkcjonowanie Rzeczypospolitej, a generalnie istniejących w historii nie jako jednostki, lecz w swej masie, ogromnej liczbie. Jedynie w wyjątkowych sytuacjach – jak w przypadku Jakuba Szeli – owi przedstawiciele klas podporządkowanych stają się kimś szerzej znanym z imienia i nazwiska. Samo wymienienie mnogich przedstawicieli chłopstwa czy klasy robotniczej pozwala ocalić od ich od zapomnienia. Wbrew temu, co twierdziły warstwy rządzące, rządzeni nie byli ani głupi, ani bierni. Doskonale unaocznia to książka Michała Rauszera *Bękarty pańszczyzny. Historia buntów chłopskich*.

Bękarty pańszczyzny. Historia buntów chłopskich

Warto przytoczyć dłuższy fragment z początków analizy Rauszera:

Opowieść o historii Polski jest opowieścią o zwycięskich i przegranych bitwach, zdradach, targowicy, konfederatach, zabójstwach, spiskach, zamachach, walce dyplomatycznej. Tymczasem historia relacji między chłopami i szlachtą jest sielankową historią równorzędnych i szanujących się partnerów, którzy zgodnie ze swoimi racjonalnymi interesami negocjują wzajemne relacje. Historia pańszczyzny jest historią wzajemnej miłości między chłopami i szlachtą, w której szlachta nie myślała o niczym innym, jak tylko o dobru swoich chłopów. Tak nie było. Pańszczyzna była systemem pracy niewolnej, w którym chłopcy, poza płaceniem czynszów i podatków, musieli pracować za darmo na pańskim polu przez określoną przez pana liczbę dni. Pan w dobrach prywatnych miał nad chłopami władzę absolutną; mógł ich bezkarnie zabić, a chłopkę zgwałcić. W swoich dobrach sąd sprawował on sam. Pańszczyzna podobnie jak niewolnictwo opierało się na poddaństwie osobistym. W przeciwieństwie do np. pracy w fabryce, gdzie robotnik oddaje swoją pracę w zamian za wynagrodzenie, w systemach typu pańszczyźnianego liczyła się osobista podległość względem pana. Nie bez przyczyny podpisana 7 września 1956 roku w Genewie *Uzupełniająca konwencja w sprawie zniesienia niewolnictwa, handlu niewolnikami oraz instytucji i praktyk zbliżonych do niewolnictwa* wymienia pańszczyznę w ramach »Instytucji i praktyk zbliżonych do niewolnictwa«. Tego jednak na lekcjach historii nigdy się nie dowiedziałem. Nie jest jednak tak, że historii chłopów w nauczaniu w ogóle nie ma, historie te są, ale najczęściej rozproszone, przykryte działalnością wielkich mężów stanu, polityków, władców i rycerzy (8).

Jak zaznacza autor, w wieku XIX wielu autorów dochodziło do wniosku, iż nie należy znosić pańszczyzny, albowiem chłop z natury swej jest kimś prymitywnym, irracjonalnym i niezdolnym do wolności. Stąd zaś wypływał logiczny wniosek, że chłop powinien być kierowany przez pana, który wie lepiej, co jest dla niego dobre. Elity, rzecz jasna we własnym mniemaniu, składały się z osób wykształconych, kultural-

nych, szlachetnych, honorowych i pełnych cnót wszelakich. Skoro tak się miały sprawy, elity powinny rządzić, natomiast lud powinien być cichy, pokorny i wdzięcznie wykonywać rozkazy. Wbrew tej narracji, lud na różne sposoby potrafił walczyć o swoje prawa, niekiedy ryzykując nawet utratę życia, czasem w potwornych mękach (9).

Tu pojawia istotna kwestia, a mianowicie traktowanie chłopów pańszczyźnianych niczym czarnych niewolników. Co ciekawe, na obszarze „dzisiejszej Ukrainy polscy panowie określali biednych chłopów jako »czerni«, w Galicji zaś chłopów powszechnie nazywano »czerniawą« (27).

Zgodnie z nieśmiertelną frazą Marksowską, każda historia zdarza się dwa razy – raz jako tragedia, raz jako farsa. Przypominają się owe słowa w sytuacji, w której obecnie Kościół rzymskokatolicki znów – jak bywało to setki lat temu – jest potężnym właścicielem ziemskim. Istniały dobra biskupie czy klasztorne, zaś księża byli właścicielami chłopów i czerpali korzyści z ich pracy (132–133). Znamienny w tym kontekście jest list pasterski biskupa przemyskiego Sierakowskiego:

Sluży i poddani panom swoim, czeladź gospodarzom, jeżeli są wierni, posłuszni i życzliwi, nie tak jak ludziom, ale jak samemu Chrystusowi służący. Jeżeli się wszyscy według nauki św. Pawła, doktora narodów, rządźmy, która uczy: Oddawajcie wszyscy wszystkim powinności wasze: komu daninę – daninę; komu cło – cło; komu bojaźń – bojaźń; komu honor – honor. [...] Czy daniny kościelne, które sobie Bóg na uznanie i wyznanie jednowładnego nad nami panowania swojego, na znak i dowód poddaństwa naszego ku majestatowi swojemu wyniósł i oddawać przykazał, a one na żywy kapłanom i sługom swoim wiernym nadał i ustąpił, wiernie, sprawiedliwe, bez sprzeczki i przymusu, ohotnie oddajemy (133).

W 1832 roku Konstanty Słotwiński wydał *Katechizm poddanych galicyjskich o prawach i powinnościach ich względem rządu, dworu i samych siebie*. Każdy element pańszczyzny uzasadniał on konkretnym cytatem z Biblii. Znamienne, że w czasie, kiedy powstała ta oficjalna wykładnia doktryny i reguł moralności, w Stanach Zjednoczonych i Anglii wydawano analogiczne dzieła, przygotowane specjalnie dla niewolników. Jednym z takich katechizmów, datowanych na początek XIX wieku, był *Parts of the Holy Bible, selected for the use of Negro Slaves in the British West-India Islands* (133–134).

Rauszer nie jest bynajmniej ślepy na wątki genderowe. Zwraca uwagę, że kobiety odgrywały często aktywną rolę w buntach chłopskich. W trakcie rabacji galicyjskiej, kiedy mężczyźni spacyfikowali dwór, to właśnie kobiety zajmowały się plądrowaniem i podziałem zagrabionych dóbr. Kobiety w trakcie wielu buntów zachęcały mężczyzn do bardziej zdecydowanego oporu, same rzucały się na żołnierzy pacyfikujących bunty, bardzo często też, wykorzystując mniemanie, że niegodnym było mężczyźnie uderzyć kobietę, osłaniały buntujących się mężczyzn własnymi ciałami (140).

Bękarty pańszczyzny przypominają, że jeszcze w wieku XIX poza nielicznymi wyjątkami chłopci nie czuli się Polakami. Wynikało to z kilku

powodów. Po pierwsze, polska narodowość przez wiele laty była kreowana w opozycji do chłopów. Polakiem był wyłącznie szlachcic, zatem osoba o innym (sarmackim) pochodzeniu niż „chamski” chłop. Po drugie, Polak (a zatem szlachcic) rodził się do rządzenia, a chłop rodził się do pługa. Być Polakiem oznaczało być wolnym i mieć prawo do decydowania o sprawach państwowych. Chłop Polakiem nie mógł być i nie zmieniał tego faktu, że z jego panem łączyła go religia czy też język. Po trzecie wreszcie, chłop nie mógł rozpoznać się w polskości ze względu na pańszczyznę – nie sposób czuć jedność na jakimkolwiek poziomie z kimś, kto jest właścicielem naszego życia i śmierci. Chłopi aż do pierwszej wojny światowej obawiali się niepodległości Polski, która kojarzyła się im ze znienawidzoną pańszczyzną (254)

Na koniec tej części eseju przytoczmy nader trafny wywód z końca książki, dotyczący symbolicznego unieważniania zjawiska oporu:

Stawiające opór ofiary systemowej przemocy zwykle opisuje się jako osoby nieracjonalne, działające pod wpływem emocji. Nawołuje się do spokojnego dialogu ze sprawcami, negocjacji oraz logicznej i merytorycznej dyskusji. Kiedy ofiary takiej dyskusji nie chcą podjąć dialogu i stawiają opór, opisuje się je jako dzikusów, niecywilizowanych. W ten sposób sprawcy sami siebie ustawiają w pozycji racjonalnych i cywilizowanych. Dodatkowo dochodzi argument, że sprawca nie wie, dlaczego ofiara się buntuje, przecież on chciał się nią zaopiekować, chciał jej/jego dobra, a ten niewdzięcznik/niewdzięcznica tak mu się odplaca. W taki sposób działa uniwersalny mechanizm ukrywający systemową przemoc we wszelkich jej przejawach. Nie jest sprawcą ani prowodyrem osoba, która wobec kogoś stosowała latami systematyczną przemoc, ale ofiara tej przemocy, która doprowadzona do ostateczności lub znęcona nadzieją na zmianę tego stanu rzeczy zaczyna się buntować. Zastosowanie wobec takiego postępowania opisanego schematu powoduje, że systemowa przemoc ukrywa się jako racjonalny, cywilizowany układ społeczny, a opór wobec niej jawi się jako dzika, irracjonalna furia, która narusza układ negocjowany między »równymi« partnerami, z poszanowaniem ich wzajemnych interesów. W ten sposób każdy bunt i akt oporu staje się naruszeniem tej „umowy”. Chłopi nie reagują przemocą na systemową przemoc szlachty, ale bunty chłopskie są zrywami pijanej i krwawej tłuszczy wobec miłujących pokój, opiekujących się chłopami i szanujących ich prawa szlacheckich panów. Solidarność nie walczyła z systematycznym wyzyskiem klasy robotniczej przez partię i jej aparat przemocy, ale była dziełem warcholów i leni. Kobieta domagająca się swoich praw w obliczu przemocy seksualnej zachowuje się irracjonalnie, krzykliwie, w sposób niecywilizowany, zamiast tego powinna oprzeć się na dialogu i negocjacjach, żeby przypadkiem nie zniszczyć czyjejs „reputacji” (261–262).

Bardzo często okazuje się, że krnąbrnym podporządkowanym (płci obojga) przypisuje się nie tylko irracjonalność, lecz wręcz diabelskość, co można wykazać na przykładzie książki Piotra Korczyńskiego *Śladami Szeli czyli diabły polskie*.

Śladami Szeli czyli diabły polskie

Korczyński zwraca uwagę na potęgę mitów, które – jego zdaniem – pozwalają złagodzić dyskomfort związany z koniecznością spojrzenia prawdzie w oczy. Mit to nie stereotyp; ciągle podlega on też ewolucji.

Przypomnijmy, że właśnie w Polsce artyści często byli równi politykom czy wodzom, a niekiedy przejmowali ich role (11).

Autor erudycyjnej książki podkreśla istnienie arcy polskich biesów, pośród których poczesne miejsce zajmuje diabeł Boruta spod Łęczycy. Po hitlerowskiej napaści na Polskę w roku 1939 diabeł patriota wstał do Wielkopolskiej Brygady Kawalerii i bił swoją lancą zakończoną widłami nieprzyjaciół, którzy mieli wypisane na pasach „Bóg z nami” („Gott mit uns”). Boruta tak nienawidził najeźdźców, że rzucał się na niemieckie czołgi z lancą i szablą – przecinał je i zapalał piekielnym ogniem. Jak na ironię, owe pocieszające historie wykorzystwała propaganda doktora Josepha Goebbelsa, zmieniając legendę w paszkwil, że szaleni Polacy rzucałi się na niemieckie czołgi z szablami. Wydaje się jednakże znamienne, że Polacy byli – nie tylko przez wrogów, ale i sojuszników – oskarżani o romantyczne porywy, ullańską fantazję i nieliczenie się z rzeczywistością (27).

Korczyński przytacza fragmenty wspomnianego powyżej *Katechizmu* Słotwińskiego. Jakkolwiek – wedle jego twórcy – miał on zapobiegać co dotkliwszym nadużyciom panów wobec chłopów, stał się jednak z czasem mimowolnie świadectwem istnienia niewolnictwa na ziemiach polskich (42–44). Warto przytoczyć wyjaśnienie kluczowej dla *Katechizmu* kategorii:

O PAŃSZCZYŹNIE *W trudzie będziesz zdobywał pożywienie dla siebie po wszystkie dni twego życia [...] W pocie więc oblicza twego będziesz musiał zdobywać pożywienie* (Gen. 3 w. 17–19). *To człowiek się rodzi, by jęczeć, by unieść się w górę* (Job 5 w. 7).

Pytanie: Co to jest pańszczyzna?

Odpowiedź: Pańszczyzną zwiemy każdą pracę i robotę, którą poddany swemu Panu do odrobienia ziemi, do gospodarstwa ogólnie wzięwszy i do wszelkich prawem niezakazanych celów, za użyczonego poprzednikom jego lub jemu samemu grunt i mieszkanie, rocznie, miesięcznie lub tygodniowo pełnić obowiązany.

Pytanie: Do czegoż więc poddany za pańszczyznę zagnonym być nie może?

Odpowiedź: Nie może być przymuszonym poddany, ażeby za samą tylko pańszczyzną rzemiosło jakie dla Dworu robił, do Gdańska na flis chodził i cały rok we Dworze służył.

Pytanie: Kto powinien robić pańszczyznę?

Odpowiedź: Każdy poddany, czyli posiadacz gruntu lub domu poddanego, pańszczyznę robić obowiązany, jeżeli do niej wyraźnie uwolniony nie jest. [...]

Pytanie: A choroba uwalnia ludzi od pańszczyzny?

Odpowiedź: Nie wcale, poddany po wyzdrowieniu swoim, pańszczyznę zaległą, jeżeli Dwór żąda, odrobić powinien.

Pytanie: Co czeka poddanego, gdy w nakazanym dniu na pańszczyznę nie wyjedzie lub nie wyjdzie?

Odpowiedź: Poddany, który w nakazanym dniu nie wyjedzie lub nie wyjdzie na pańszczyznę, powinien w tym samym lub którymkolwiek następnym tygodniu tylo dwoje za karę odrobić (44–45).

Jak widać wyraźnie, wszelkie prawa były po stronie panów i dworu, a obowiązki spoczywały na chłopach i ich rodzinach. Niemniej jednak była grupa ludzi, która wymykała się obowiązującym hierarchiom stanowym, a byli nią Cyganie. Zgodnie z legendą, za karę za swój

udział w krzyżowaniu Jezusa Chrystusa – gwoździe miał wykonać Cygan parający się kowalstwem – mieli być oni skazani na wieczną tułaczkę.

Lud ten przybył do Europy w średniowieczu i początkowo przemierzał Stary Kontynent bez żadnych przeszkód. Panowie feudalni Europy Zachodniej lubili ów *lud Faraona*, wierzący w swe egipskie pochodzenie za rusznikarstwo, kowalstwo, muzykalność i kabały. Pogorszenie sytuacji nomadów przyniosły kolejne – rzekomo renesansowe i oświeczone – stulecia, kiedy rozwój państw absolutystycznych, urbanizacja i kodyfikacja zasad prawno-społecznych wespół spowodowały, że koczownicy i włóczędzy przestali być tolerowani. Cyganom nakazano bezwarunkowe osiedlanie się i znalezienie stałego zajęcia. W piętnastowiecznej Hiszpanii „włóczącym się Cyganom” groziło obcięcie uszu, zakucie w kajdany i niewola. W 1539 roku wyrzucono ich z Francji, a niemiecki cesarz Maksymilian I Habsburg, zezwolił na torturowanie, a nawet zabijanie Cyganów, którzy nie zdążyli opuścić granic cesarstwa (59–60).

Co ciekawe, w Rzeczypospolitej Cyganom powodziło się znacznie lepiej – rozdzierane konfliktami państwo nie miało sił i chęci, aby nękać kolorowych nomadów. Po upadku państwa pod koniec XVIII wieku sytuacja przebywających na ziemiach polskich Cyganów zmieniła się diametralnie, stali się oni banitami. Najgorsze represje dotknęły ich w oświeconym państwie Habsburgów, gdzie już za samą przynależność do narodu cygańskiego karano banicją lub śmiercią. Na Cyganów spadały kolejne represje – nakazy osiedlania się połączone z osobistym poddaństwem, przymusowy pobór do wojska w wieku szesnastu lat, wreszcie zakazano używania im własnego języka. W księstwach nadunajskich, Mołdawii i Siedmiogrodzie, uznawano Cyganów za niewolników, a nawet za zwierzynę łowną, czego dowodzą spisy trofeów arystokratów siedmiogrodzkich, w których zapisywano, ile ubito jeleni, dzików i Cyganów (62–63).

W czasach dzisiejszych, które są okresem ponownej „wędrowki ludów”, przemieszczający się po świecie emigranci i uchodźcy – jak od wieków Cyganie – uczą nas tolerancji (67).

Ciekawa jest opowieść Korczyńskiego o zabójstwie w Warszawie w roku 1932 Gastona Koehler-Badina, dyrektora generalnego Zakładów Żyrardowskich, największej fabryki lniarskiej w Europie przez Juliana Blachowskiego. Oddajmy głos autorowi:

Na początku kwietnia 1926 roku nowym dyrektorem generalnym Zakładów Żyrardowskich został Gaston Koehler-Badin. Ten Alzateczyk ze szwajcarskim paszportem (farbowany Szwajcar – jak mówili o nim złośliwie Polacy) szybko stał się symbolem wszystkich niekorzystnych zmian w Żyrardowie. Od początku swoich rządów intensyfikował opisane praktyki. W tym samym roku, w którym został dyrektorem zakładów, przeprowadził w nich lokaut, w wyniku którego pracę straciło trzy tysiące robotników. Ich miejsce zajęli nieletni uczniowie, którzy byli przyjmowani rzekomo na okres prze-

szkolenia, następnie zwalniani po kilku miesiącach, a na ich miejsce przyjmowano kolejnych. Masowo byli także zwalniani specjaliści narodowości polskiej i czeskiej, na rzecz niemieckich, co rodziło podejrzenia, że nowemu dyrektorowi Alzatzkykowi bliżej jest do Berlina niż Paryża. Koehler ponadto był „esteta”, nie życzył sobie w fabryce ludzi starych i grubych kobiet – pracownicy o nieodpowiednim wyglądzie byli zwalniani lub w czasie inspekcji dyrektora w zakładzie kryli się po toaletach. Nowością za rządów Koehlera było zaprzestanie demontażu maszyn; sprowadzano nowe, gdyż dyrektor był także fanatycznym zwolennikiem postępu technicznego – według niego załoga powinna zostać zredukowana do minimum na rzecz nowoczesnych urządzeń. Człowiek ten budził przerażenie nawet wśród najbliższych współpracowników, z chorobliwą zaciętością tropił wciąż przejawy niesubordynacji i terroryzował otoczenie gwałtownymi wybuchami wściekłości (123–124).

Opinia publiczna i większość prasy były po stronie Blachowskiego, wskazując, że ten działacz niepodległościowy i socjalista dokonał swego czynu z pobudek ideowych. W czasie przesłuchań powtarzał, że zabił Koehlera, ponieważ ten pozbawił go pracy i zamierzał wyrzucić ze służbowego mieszkania jego żonę. Był też świadom, że Koehler podjął decyzję, które zepchnęły w bezrobocie i nędzę rzeszę ludzi. Znamienne, że po śmierci dyrektora w zakładach zapanowała odwilż. Polaka skazano na cztery lata, przy czym połowę kary darowano mu. Mówiono, że Blachowski zastrzelił człowieka, ale uratował przed śmiercią miasto (131–134).

Bez pana i plebana. 111 gawęd z ludowej historii Śląska.

Książka Dariusza Zalegi w jakimś sensie wykracza poza ludową historię Polski, dotyczy bowiem Śląska, na obszarze którego dominowały na przestrzeni dziejów żywyoty niemieckie, czeskie i polskie. Zgodnie z utartymi stereotypami, typowy mieszkaniec Śląska był robotny i pokorny (11). Jak jednak przekonująco wykazuje Zalega, ten wzorzec stanowił projekcję elitarnych oczekiwań wobec Ślązaków. Na tle ziem Rzeczypospolitej Śląsk wcale nie był szczególnie ugrzecznony i dochodziło w nim do rozlicznych buntów i aktów nieposłuszeństwa – Ślązacy szybko nauczyli się sztuki oporu wobec wyzyskiwaczy.

Śląsk łatwiej pojąć, jeśli spojrzeć nań przez pryzmat wielości różnorodnych uwikłań – narodowościowych, religijnych czy klasowych. Nawet po I wojnie światowej, kiedy go podzielono, nie brak było robotników śląskich obojętnych narodowościowo. Co więcej, jak wyjaśniało pismo *Powstaniec* na początku trzeciego powstania śląskiego w tekście pod znamienym tytułem *O co walczymy?*, zryw był wymierzony nie tylko w Niemców, lecz także w kapitalistów. Zwycięstwo miało być „pierwszym wielkim zwycięstwem ludu pracującego nad wszechświatową potęgą kapitału”, powstańcy mieli dążyć do „oddania skarbów tej ziemi prawdziwemu właścicielowi – ludowi pracującemu” (15).

Protesty górnicze sięgają przynajmniej czasów średniowiecza. Jak wyjaśnia Zalega, „W 1220 roku w Cukmantlu (późniejsze Zlaté Hory)

wzniecili powstanie, podczas którego wyróżnili rycerzy z oddziału biskupa wrocławskiego. Przyczyniło się ono do nadania śląskim kopaczom złota znacznych przywilejów społecznych i materialnych” (17).

W XIV wieku pojawiły się pierwsze gwarectwa (*Gewerke*), stowarzyszenia górnicze zbliżone do rzemieślniczych cechów. Ich członkowie mieli obowiązek wniesienia wkładu pieniężnego dla sfinansowania przedsięwzięcia, jak też do osobistej pracy fizycznej pod ziemią. Szybko wewnątrz gwarectw wyodrębniła się grupa wzbogaconych (wkupionych mieszczan i szlachciców, którzy nie musieli pracować pod ziemią, zatrudniając najemną siłę roboczą, czyli pospólstwo). Robotnik ponosił pełne ryzyko związane z pracą, obciążono go kosztami produkcji, część jego zarobku trafiała do rąk gwarka czy właściciela, którzy zazwyczaj mieli też monopol aprowizacyjny (17–18).

Jak zaznacza Zalega:

Na przełomie XV i XVI wieku wprowadzono liczne przepisy udzielające kopalniom i gwarectwom szerokich swobód i uprawnień. Niewiele mówiły one jednak o prawach ówczesnych robotników, czyli pospólstwa. Jedynie ostatni Piast opolsko-raciborski, Jan II Dobry, w ustawie górniczej z 1526 roku pisał: „Nikt nie ma chłopów i robotników w kopalniach krzywdzić”. Ciężka praca, liczne wypadki, wyzysk ze strony właścicieli kopalń, ale też poczucie dumy z wykonywania swojego fachu sprawiły, że środowisko górnicze wpisało się w historię zbuntowanego Śląska. W 1503 roku po skazaniu na śmierć jednego z robotników wybuchło powstanie śląskich rębaczy w Złotym Stoku. Do podobnych wystąpień doszło w Cukmanlu, Łyścach, Błaszyźnie, a wreszcie w samych Tarnowskich Górach. W tym rejonie działało wówczas aż kilkanaście tysięcy prymitywnych szybów górniczych, chociaż złoża srebra i ołowiu odkryto tam dopiero w końcu XV wieku. Ściągali tam ludzie z całego Śląska, a także z Niemiec i z Polski (18).

Edykt cesarski z roku 1562 wprowadzał na podlegającym Koronie Czeskiej Śląsku pracę pańszczyźnianą chłopą, co oznaczało często także rugowanie kmieci z ziemi. Wcześniej wprowadzono poddaństwo osobiste. Istniały nadzieje, że rozkwit renty pieniężnej i wykupywanie chłopów z robocizn spowodują rozkwit chłopskiego stanu i rynku wewnętrznego. Stało się inaczej, albowiem przy czterokrotnym wzroście cen zboża na Śląsku – podobnie jak na ziemiach ówczesnej Rzeczypospolitej – bardziej opłacalny stał się dla feudalnego pana pańszczyźniany folwark niż system czynszowy. Zrzuńowało to gospodarkę chłopską, już i tak dotkniętą zniszczeniami wojny trzydziestoletniej. Zaznaczmy, że śląscy chłopcy wytaczali często swoim panom procesy (szczególnie pod koniec XVI wieku) – niewiele dały odwołania do Wyższego Urzędu Śląskiego, praskiej Izby Apelacyjnej czy czeskiej Kancelarii Dworskiej w Wiedniu. Zmniejszała się warstwa najbogatszych chłopów, jednocześnie przybywało małorolnych lub bezrolnych (chałupnicy i komornicy) (21).

Zalega przypomina jedną z niewielu ścieżek ucieczki od pańszczyzny, a mianowicie wykup od świadczeń na rzecz pana. Dokonali tego chłopcy z Wielkiego Kadłuba, osady pod Olesnem na Opolszczyźnie, nabywając od pana majątek kadłubski i zyskując zwolnienie z poddaństwa, za co

zapłacili wysoką sumę 2500 talarów (krowa kosztowała ówczesnie pięć talarów). Wolni już włościanie prowadzili kolektywną gospodarkę na zasadach wspólnoty majątkowej. Przyczyniali się do rozwoju ekonomicznego, będąc podmiotami rynkowymi, nie zaś zaprzęgnięci do pracy niewolnej na folwarku pańszczyźnianym (22).

Mieszkańców Nysy, posiadłości biskupów wrocławskich, z pewnością zainteresuje fakt, że ich miasto przed laty zyskało opinię jednego z najzacieklejszych ośrodków walki z czarownicami. W księstwie nyskim dokonano ćwierć tysiąca morderstw religijno-sądowych na rzekomych czarownicach (26).

3 lipca 1622 roku spalono na stosie w Nysie Barbarę Schmied, pozostałe podejrzane o czary kobiety spalono pod koniec sierpnia w Jeseniku. Od tej pory wszystkie wyroki zapadały przed sądem w Nysie, zaś wykonywano je w rodzinnych miejscowościach oskarżonych. Za kolejną falę procesów i skazań odpowiadał biskup i prokurator Martin Lorenz; przeszła ona przez państwo nyskie w latach 1634–1648. Spalono wówczas pewną dziewczynę jedynie za grzechy jej matki, która rzekomo zadawała się przed jej urodzeniem z diabłem. Stosy były mało efektywne, toteż „we wrześniu 1636 roku władze Nysy wydały pozwolenie na budowę specjalnych pieców do palenia »sprawiedliwie skazanych zwolenników diabła, czarownic i złych duchów«” (26–27). W Głuchołazach do podziemi ratusza sprowadzono wówczas fotel najezony gwoździemi, czyli tak zwany tron czarownic.

Jak czytamy w książce:

Za tymi zbrodniami stały fanatyzm religijny, poszukiwanie kozłów ofiarnych, a wreszcie zwykła chciwość. Władze Nysy na egzekucji 11 osób ze Złotych Hor zyskały 425 talarów. Według zachowanego oryginalnego rachunku sumę podzielono w następujący sposób: burmistrz – dziewięć talarów sześć groszy, rada – 18 talarów 12 groszy, wójt – 18 talarów 12 groszy, rada w Złotych Horách – 18 talarów 12 groszy, pisarz miejski – dziewięć talarów sześć groszy, sługa miejski – dziewięć talarów sześć groszy. Reszta, czyli ponad 300 talarów, miała przyspaść biskupowi wrocławskiemu (28).

W pracy Zalegi można znaleźć wiele ciekawych informacji o interesujących postaciach (jak charyzmatyczny komunista polski na czeskim Zaolziu, Karol Śliwka), jak też znaczącym fakcie udziału czterech tysięcy robotników w Antifie, czyli grupach samoobrony niemieckich komunistów. Autor prowadzi wywód z pasją, a często i swadą, co krótkie rozdziały czyni prawdziwymi gawędami.

Zakończenie

Poza sporem pozostaje, że nie sposób oddać pełni bogactwa omawianych książek w krótkim eseju recenzyjnym. Wydaje się, że wszyscy, którzy chcieliby poznać dzieje zwykłych ludzi w Polsce – wszak nie tylko Polaków – mogą tylko zyskać na lekturze serii Wydawnictwa RM. Można mieć nadzieję, że w tym cyklu będą pojawiać się kolejne

tytuły, wzbogacające naszą wiedzę o historii ludu w naszym kraju, co pozwala mieć cień nadziei, że trzon pamięci o naszych przodkach spoza elit rządzących krajem zajmie należne miejsce w pamięci współczesnych nam ludzi.

Bibliografia

- Hobsbawm, Eric. 2011. *On history*. London: Abacus.
- Korczyński, Piotr. 2020. *Śladami Szeli czyli diabły polskie*. Warszawa: Wydawnictwo RM.
- Rauszer, Michał. 2020. *Bękarty pańszczyzny. Historia buntów chłopskich*. Warszawa: Wydawnictwo RM.
- Zalega, Dariusz. 2021. *Bez pana i plebana. 111 gawęd z ludowej historii Śląska*. Warszawa: Wydawnictwo RM.